

„Mowa nienawiści” – niebezpieczna troska

13 lipca 2024

Ktoś powiedział, że najbardziej złowrogie słowa, jakie może usłyszeć obywatel, to: „Jestem z rządu – jak mogę ci pomóc?”. Nasza władza wzięła się za walkę z „mową nienawiści”. Opakować dążenia do penalizacji „mowy nienawiści” jakąś przenoszącą do lepszego świata narracją jest niezwykle łatwo – przecież każdy jest przeciwnikiem nienawiści. Zgrabną metaforą lepszego świata był opis normalnego państwa jako takiego, w którym jak ktoś o 6:00 rano puka do twoich drzwi, to masz pewność, że to mleczarz, a nie policja. Pewien paradoks tego lepszego świata, jaki chce nam sprezentować polski rząd, polega na tym, że w nim o 6:00 rano może do twoich drzwi zapukać policja, ponieważ posłużyłeś się „mową nienawiści”.

Mówiła o tym posłanka Koalicji Obywatelskiej Agnieszka Pomaska podczas konferencji w dniu 17 maja. Przyznam, że nie mogłem uwierzyć własnym uszom – przeciwnik nie musi jej parodiować, może po prostu zacytować. Pomaska mówiła o zabranii i zabezpieczeniu komputera i telefonu i natychmiastowym kontakcie „mówiącego nienawiścią” z najbliższym specjalistą w dziedzinie, tj. panem prokuratorem bądź panią prokuratorą. Inkwizytorka-antyhejterka najpewniej uznała, że każdy jej zwolennik będzie się widział w grupie zatrzymujących, a nie w grupie zatrzymanych. A to błąd – nie tylko dlatego, że zawsze ktoś może się nam włamać na konto, lecz choćby dlatego, że cenzura zawsze będzie śnieżną kulą.

Dobrym punktem wyjścia do dyskusji na temat sensu ścigania za nienawistne słowa (nie za „mowę nienawiści”, bo to co innego – później wytłumaczę dlaczego) jest lektura znakomitej książki „Rozpieszczony umysł” autorstwa Grega Lukianoffa i Jonathana Haidta. Niewątpliwie lepiej wyciągnąć wnioski z tego, co piszą autorzy, którzy nie są wcale konserwatystami, lecz

zwolennikami amerykańskich demokratów (tyle że zdecydowanie zdystansowanymi wobec lewactwa i jego wpływu na kształt amerykańskich uniwersytetów) niż pisać prawo emocjami, czyli de facto odpowiadać emocjami na emocje. Podkreślanie konieczności karania za „mowę nienawiści” po zamachu na premiera Słowacji Roberta Fico przypomina wołania o wprowadzenie kary śmierci po jakimś brutalnym zabójstwie („Ja nie popieram kary śmierci, ale...”).

Rozpieszczone umysły

„Rozpieszczony umysł” jest o „pokoleniu Z”, rozszerzaniu definicji bezpieczeństwa o „bezpieczeństwo emocjonalne” i lewicowej cenzurze na amerykańskich uczelniach wyższych. Przesłanie jest takie, że to, co przedstawia się jako robione w trosce o zwiększenie poczucia bezpieczeństwa, faktycznie w wielu przypadkach prowadzi do spadku odporności. Autorzy operują analogią odporności psychicznej człowieka do odporności biologicznej i piszą, że tak jak układ immunologiczny rozwija się przez kontakt z bakteriami, tak psychika ludzka wzmacnia się wskutek przeżywania trudnych sytuacji i przewycięzania ich. Rozszerzanie definicji bezpieczeństwa jest natomiast w ścisłym związku ze wzrostem poczucia niebezpieczeństwa. To głowa się zmienia, a nie świat.

Szeroko omówiona została w tej książce sytuacja na uniwersytetach, na których studenci protestują przeciwko zapraszaniu prelegentów o poglądach innych niż skrajnie lewicowe – takie poglądy mają stanowić zagrożenie dla ich „bezpieczeństwa emocjonalnego”. Zanika kultura dyskusji, stojąca u podstaw demokracji amerykańskiej i amerykańskiej skłonności do stowarzyszania się, którą zachwycał się Alexis de Tocqueville w klasycznej książce „O demokracji w Ameryce”. Otwartość nie jest już cnotą, lecz zagrożeniem.

Penalizowanie „mowy nienawiści” jest wytworem takiej właśnie lewicy – lewicy, która już nawet nie udaje otwartości, nie

pozoruje tolerancji, lewicy, która chce zaprowadzić przed oblicze prokuratora tego, kto myśli inaczej. Karanie za „mowę nienawiści” nie może być myłone z karaniem za nienawiść – wystarczy wsłuchać się w wypowiedzi promotorów nowych przepisów, by zrozumieć, że w ich mniemaniu ofiarami „mowy nienawiści” są zawsze mniejszości seksualne i osoby o innym niż biały kolorze skóry, czasem Niemcy, czasem Żydzi. Nikt inny nie pada, w świetle tej narracji, ofiarą nienawistnych słów – a i np. Żydzi są poszkodowani jedynie, gdy sprawcą jest Grzegorz Braun, ale już absolutnie nie wtedy, gdy zachodni lewacy palą flagi Izraela. Wściekły antyklerykalizm zwolenników penalizacji „mowy nienawiści” z kręgu Nowej Lewicy (z Czarzastym i Cimoszewiczem) i Strajku Kobiet też żadną nienawiścią nie jest.

I zły jestem na siebie, że udowadniam okrągły kształt Ziemi – ale ten potwór gotów z otwartości zamykać podnosi co jakiś czas głowę, nie wiedzieć (a w sumie to wiedzieć) czemu nigdy nie zainteresowany nędzą setek tysięcy ludzi, bezdomnością, rolnikami, aresztami wydobywczymi, kibicami (za poprzedniego Tuska trzech kibiców Legii długo trzymano w aresztach tak naprawdę tylko z powodu stereotypu) czy kupcami przeganianymi przez władzę z kolejnych lokalizacji, a zawsze zatroskany o migrantów rzucających kamieniami w polskie służby i nadzwyczajnie otwarty na wystrojone w peruki, okładające się pejciami „osoby człowiecze”. Czy naprawdę da się jeszcze kogoś przekonać, że chodzi o wrażliwość na innych ludzi? A może chodzi o wrażliwość na tych, którzy pomogą zdemolować znienawidzony przez radykalną lewicę tradycyjny ład społeczny? Złośliwy odparłby, że z wyrazu twarzy, stylu bycia i rewolucyjnego zapału „osób żeńskich” takich, jak Anna Maria Żukowska, Joanna Scheuring-Wielgus czy Katarzyna Kotuła, można odczytać odpowiedź.

Nawet jeśli przyjmiemy, że dążenie do uzupełnienia kodeksu karnego o artykuł dotyczący „mowy nienawiści” nie wynika z motywacji wyłącznie ideologicznych, uderza jednowymiarowość

analizy tego pomysłu, sprowadzającej jego skutki do złagodzenia życia publicznego i obniżenia temperatury sporu. Taki pogląd jest kompatybilny z traktowaniem prawa jako narzędzia naprawiania świata – przypisanie prawu takiej roli prowadzi do tworzenia kodeksów regulujących każdą sferę życia, a także uznanie penalizacji za czarodziejską różdżkę likwidującą to zjawisko. Nawiasem to ciekawe, że odwołująca się do optymistycznych koncepcji antropologicznych i skłonna postrzegać człowieka jako z natury dobrego, lewica uznaje, że jedynie strach przed karą może go powstrzymać przed robieniem (mówieniem) złych rzeczy. Najważniejsze jest jednak to, że zadaniem systemu prawnego nie jest naprawianie świata, a nawet gdyby było, to nie ma podstaw, by twierdzić, że wprowadzenie przepisu penalizującego nienawistne wypowiedzi przyniesie więcej korzyści niż szkód.

Nie ma sądu, są sędziowie

O ile nie należy uznawać za naprawianie świata karanie za oczywiste zło, czyli choćby czerpanie zysku z czyjejś krzywdy czy stosowanie przemocy fizycznej – służy to po prostu zachowaniu stabilności społecznej i jest zgodne z elementarnym poczuciem sprawiedliwości – o tyle ustawowe określanie, co jest, a co nie jest nienawiścią, skazuje na podejmowanie arbitralnych decyzji. Warto pamiętać, że nie istnieje coś takiego jak sąd – są za to sędziowie, mający własne światopoglądy i bardzo często traktujący przepisy prawa jedynie jako racjonalizację swojego zdania.

To zresztą bardzo ludzkie – ten sam Jonathan Haidt w książce „Prawy umysł” sformułował tezę, że większość wygłaszanych przez nas przekonań to racjonalizacje przyjętych na wstępie pewników. Z powyższego wynika, że dążymy do potwierdzenia tego, co już uważamy – zmiana poglądu zmusza do radykalnego naruszenia własnej strefy komfortu. Haidt pisał, że liberałowie (w Ameryce liberał jest lewicowcem) wcale nie są bardziej otwarci na ludzi o odmiennych poglądach niż

konserwatyści – przyjmują jedynie odmienne koncepcje dobra i zła, bowiem dla pierwszych definicje tych pojęć odnoszą się do kryterium nieszkodliwości dla innych ludzi, natomiast drudzy rozumieją dobro i zło metafizycznie, definiują je przez odniesienie do norm kulturowych czy religijnych. Tendencja do racjonalizacji u wszystkich jest podobna.

Im lepszy jest system prawny, tym mniej przestrzeni na arbitralność sędziów pozostawia. Penalizowanie „mowy nienawiści” jest krokiem dokładnie w przeciwnym kierunku. Jeśli oceniając identyczne przestępstwo przemocowe sąd położony w jednej części miasta skazuje na dwa razy wyższą bądź dwa razy niższą karę niż sąd w innej części miasta, mimo że obowiązują wytyczne dotyczące wysokości wyroków, warto pomyśleć, jak olbrzymia dowolność interpretacyjna wystąpi w przypadku karania za słowa.

Nie bez znaczenia jest to, że oskarżany o coś obywatel w momencie popełniania czynu karalnego powinien mieć świadomość dokonywania przestępstwa. Kradnąc czy bijąc każdy wie, że działa bezprawnie. A przytaczając statystyki, z których jasno wynika, że nielegalni imigranci wiele razy częściej mordują, gwałcą i kradną niż rdzenni mieszkańcy (czyli przedstawiając fakty)? Czy obywatel będzie działał bezprawnie? Myślę, że np. słynne stowarzyszenie „Nigdy Więcej” zakwalifikowałoby przedostatnie zdanie jako pogląd rasistowski (choć to nie żaden pogląd). A pisząc o kolorze skóry sprawcy przestępstwa bądź o jego pochodzeniu? Media niemieckie anonimizują sprawców przestępstw, którzy nie są Niemcami. Czyli – Niemiec jest „Niemcem, który popełnił przestępstwo”, a Arab „mężczyzną, który popełnił przestępstwo”. Podtytuł „Rozpieszczonego umysłu” brzmi: „Jak dobre intencje i złe idee skazują pokolenia na porażkę”. Poprawność polityczna i antyrasizm miały służyć walce z wykluczeniem. Stały się narzędziem wykluczenia.

Kara ma resocjalizować, a nie edukować – nie można karać obywatela za słowa na temat, o którym miał prawo nie mieć

pojęcia. To tak, jakby dać dziecku klapsa za przedrzeźnianie nieznanego, zamiast mu wytłumaczyć, że nie powinno tego robić. Ludzie interpretują zjawiska nieznane przez analogię do zjawisk znanych. Widząc postawnego mężczyznę o wyrazistych rysach twarzy, który twierdzi, że jest kobietą, przeciętny człowiek może skojarzyć go z kumplem, któremu wydawało się, że potrafi latać, więc wyskoczył z dziesiątego piętra albo po prostu ze schizofrenikiem słuchającym głosów z głowy. I człowiek taki nie będzie kierował się jakąkolwiek złą wolą, a istnieje ryzyko, że przypisze mu się „transfobię”. System prawa nie może być polem minowym.

Innego rodzaju wątpliwości jest całe mnóstwo. Nie da się stworzyć systemu prawnego, w którym o tym, czy zostało popełnione przestępstwo, decyduje zdanie domniemanej ofiary na ten temat – z tego samego powodu absurdalna jest zmiana prawnej definicji gwałtu. Gdyby podobne myślenie występowało przy orzekaniu np. w sprawie wyłudzenia, pojawiłyby się przed prokuraturami kolejki oszukanych na miliony złotych. W przypadku „mowy nienawiści”, wskutek tego, że ktoś poczuje się obrażony i doniesie na policję (policja, jak wiadomo, dopilnuje, by już nigdy nie poczuł się obrażony), domniemany nienawistnik może mieć na wiele miesięcy albo lat zabrany komputer i telefon – nawet jeśli ostatecznie zostanie uniewinniony. Jeśli już koniecznie chce się karać za „mowę nienawiści”, powinno się stosować prawo obowiązujące choćby w sprawach o odszkodowanie, odbywających się przed sądami cywilnymi – domniemany poszkodowany powinien udowodnić, jakie szkody poniósł w wyniku wypowiedzi. Tylko to czyniłoby przepis zgodnym z podstawową zasadą domniemania niewinności. A prawo oderwane od konkretnego jest ideologią.

Uspokoić osobę formułującą obraźliwe bądź nienawistne wypowiedzi czasem jest niezwykle łatwo – maska ziejącego jadem internetowego frustrata skrywa często człowieka zdeorientowanego po otrzymaniu miłej i życzliwej odpowiedzi, a za grożącym e-otoczeniu wojownikiem z klawiaturą zamiast

miecza i anonimowością, zamiast zbroi, może być odizolowany od ludzi, lękający się świata frustrat, pałający żądzą zemsty za zabierane w szkole kanapki, który uspokoi się po otrzymaniu wiadomości, że obserwuje się go w tej chwili z okna w bloku naprzeciw. Niestety propozycje rządu prowadzą do sytuacji, w której obok jednej grupy, która nie potrafi porozumiewać się z innymi ludźmi, powstanie druga – obok hejterów będą ci, którzy donoszą na nich na policję. By żyło się lepiej.

Autorstwo: Jacek Tomczak

Źródło: NCzas.info